

Nasza Partia

Znamienne, jeśli ktokolwiek z nas stoi przed najważniejszym problemem wymagającym wnikliwego rozpatrzenia — wtedy mówimy: „z tą sprawą trzeba iść do partii”.

Mówią tak zarówno partyjniacy, jak i bezpartyjni.

Mówi tak matka, której ciężko zachorowało dziecko i która ma trudności ze znalezieniem dla niego miejsca w sanatorium. Mówi tak człowiek, którego spotkała krzywda ze strony zwierzchnika. Mówi tak racjonalizator, który pragnie jak najszybciej zużytkować swój wynalazek w procesie produkcji. Mówi tak ludzkie w najroznorodniejszych sytuacjach: i wtedy, gdy szukają pomocy lub rady dla siebie w swoich indywidualnych kłopotach i wtedy, gdy szukają poparcia dla propozycji, uwagi krytycznej, wniosku lub pomysłu, który ich zdaniem ma wartość dla ogółu.

Z drugiej strony ilekroć partia wysuwa jakieś hasło, nowe zadanie — ten sygnał porusza miliony ludzi w fabrykach, biurach i wsiach. Pracą popierają oni słowo partii, własnym, wspólnym wysiłkiem partyjnych i bezpartyjnych wcielają je w życie.

Skąd płynie ta wiara w partię, autorytet i ufność, którą darzą ją bezpartyjni robotnicy, bezpartyjni chłopci pracujący, inteligencja...

Awangarda torująca drogę w lepszą przyszłość

Przypatrzmy się, jak wnikliwie, w oparciu o naukową analizę procesów zachodzących i w łonie społeczeństwa i w sytuacji światowej — formułuje partia aktualne zadania związane z przebudową naszego ustroju.

Gdy wkraczaliśmy w pierwszy etap planu sześciolatniego, partia wzywała naród do żelaznej oszczędności i skoncentrowania głównego wysiłku na rozbudowie przemysłu ciężkiego. Tego wymagało bowiem nasze zapóźnienie w rozwoju gospodarczym

i zniszczenia wojenne. Tego wymagała logika.

Dziś, gdy mamy już po niewielu latach olbrzymiego napięcia pracy mocne fundamenty nowej gospodarki socjalistycznej, i przez to samo fundamenty trwałego wzrostu dobrobytu, gdy jednocześnie zabezpieczyliśmy podstawowe elementy obronności kraju — stać nas na to, by podjąć realizację nowego etapu. I partia wysunęła nowe hasło: przyspieszenia rozwoju rolnictwa i przemysłu lekkiego.

Wysunęła hasło nowego przegrupowania sił i środków, tak, by nie zaniedbując dalszego rozwoju industrializacji — przyspieszyć wzrost stopy życiowej ludności pracującej miast i wsi.

Przedtem, bez oparcia o nasze już wywalczone osiągnięcia — hasło to byłoby nieradne, zawieszona w powietrzu. Dziś, jest ono konkretnym programem działania. I dziś widac szczególnie dobitnie, jak słuszną była polityka partii na poprzednim etapie, jak zawsze ściśle spłatała się i spłatały dążenia mas i dążenia partii.

Partia jest sztabem naszej walki

Patrzy dalej i widzi dalej. Myśli nie tylko o dniu dzisiejszym, ale i o jutrze. Kładąc nacisk na kolektywność pracy każdej instancji, opierając się na doświadczeniu, wiedzy dużej grupy ludzi — zabezpiecza się przed jednostronnością przy decydowaniu w każdej ważniejszej sprawie.

Bezpartyjni wiedzą o tym. Wyczuwają w decyzjach partii, w jej wskazaniach żelazną konsekwencję. Wiedzą, że te kolejne zadania, które partia wysuwa przed narodem w imię jego najżywniejszych interesów — stanowią jedyną, najkrótszą i niezawodną drogę do realizacji celu stojącego przed nami. A przez to samo widzą w partii tę siłę, dzięki której przybierają realny kształt ich najlepsze dążenia i marzenia o szczęściu, o lepszym życiu, o radosnej przyszłości — ona ucieleśnia ich najlepsze uczucia patriotyczne i ogólnoludzkie.

Oto — skąd płynie to poparcie i głębokie zaufanie, jakim darzą partię masy pracujące i cały naród.

Fundament naszej siły

Partia wysoko ceni to zaufanie bezpartyjnych mas. Wszystkie bowiem nasze sukcesy, którymi Polska Ludowa słusznie się szczyci — osiągnęliśmy jedynie dzięki temu, że linie partii wcielał w życie każdy uczciwy Polak. Socjalizm w Polsce budują w jednym szeregu: partyjni i bezpartyjni — cały naród pod kierownictwem partii.

Odpowiednikiem tego zaufania mas bezpartyjnych do partii jest zaufanie, jakim darzą partia bezpartyjnych. Mówi ona całemu narodowi otwarcie o trudnościach, jakie mamy do przełamania, mówi o planach i zamierzeniach, tłumacząc i wyjaśniając każde hasło, każde swe posunięcie.

To wzajemne zaufanie między partią i bezpartyjnymi — więź partii z masami — jest głównym źródłem naszej siły.

Zgodnie z tym partia żąda od każdego ze swych członków, by pamiętał niestannie, że nie ma on żadnych przywilejów, lecz jedynie

Geneza Rady Perejaśławskiej

W dniu 17 stycznia 1654 r. odbyło się w Perejaśławiu (nad rzeką Trubeżą, lewo-brzeżnym dopływem Dniepru poniżej Kijowa) wielkie zgromadzenie kozaków i okolicznej ludności znane w historiografii pod nazwą Rady Perejaśławskiej. Powzięło ono historyczną uchwałę o połączeniu Ukrainy z Rosją. Nazajutrz —

dr H. Łowmiański
profesor U. P.

18 stycznia zaczęła się uroczystość przysięgi starszyzny kozackiej i ogółu ludności ukraińskiej na wierność nowej władzy. Ta wielkiej doniosłości decyzja określiła przyszłość Ukrainy strącając zwierchnictwo polskich feudalów — magnatów kresowych, wiążąc odtąd los Ukrainy z narodem rosyjskim.

W polskiej historiografii szlacheckiej i burżuazyjnej walka narodowo-wyzwoleńcza Ukrainy było przeważnie błędnie interpretowana. Znalazła także swój fałszywy obraz w naszej literaturze pięknej, a szczególnie w powieści posiadającej niezależnie od tego wielkiej wartości artystycznej, w znanym utworze Henryka Sienkiewicza — „Ogniem i mieczem”. W 300 rocznicę Rady nauka polska korzysta z okazji, ażeby poddać rewizji pokutujące jeszcze poglądy i przedstawić fakt zjednoczenia Ukrainy z Rosją zgodnie z rzeczywistością historyczną.

W dzisiejszych, krótkich uwagach zastanowimy się nad momentem, który należy uznać za właściwy do zrozumienia rozwoju wydarzeń przed trzema wiekami; mianowicie nad genezą Rady Perejaśławskiej, czyli nawiązaniem do procesów społecznych, które doprowadziły do uchwały ludu ukraińskiego.

Walka z ordami tatarskimi

W drugiej połowie wieku XVI i w pierwszej połowie wieku XVII na pograniczu stepowym Ukrainy, a również — dalej na wschodzie — Rosji odbywała się ożywiona kolonizacja terenów żyznych, o stosunkowo łagodnym klimacie. Były one nader dogodnie dla gospodarki rolnej, lecz dotąd słabo zaludnione albo zgola puste. Przeszło 2000 lat pozostawała owa urodzajna ziemia stepowa we władzy konnych koczowniczych o różnym pochodzeniu etnicznym. Od w. XIII byli to Tatarzy zmiatający z otwartych okolic wszelką ludność rolniczą, uniemożliwiając Rosi kolonizację. Polska w walce z Tatarami brała znaczny udział, jednak główny jej ciężar spadał na Ruś, w szczególności na państwo rosyjskie (moskiewskie).

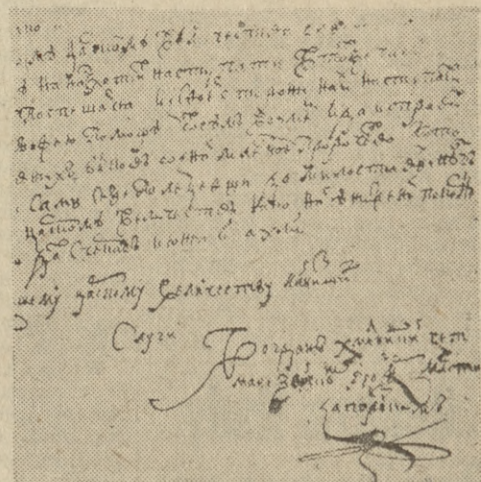
Przełomowe znaczenie miało zwycięstwo W. Księcia Mo-

skiewskiego Dymitra, odniesione w roku 1380 nad Tatarami na Polu Kulikowskim, które w dalszej konsekwencji doprowadziło do upadku głównej ognisk potęgi tatarskiej — „Złotej Ordy” (1502), a następnie oparowania przez Rosję grabieżczych chanatów kazańskiego (1552) oraz astrachańskiego (1556). Stepy dnieńsko-wolżańskie przeszły pod kontrolę Moskwy; pozostała na planie jeszcze „Orda Krymska”, organizująca dotkliwie, niszczycielsko-rabunkowe napady na ziemie Rosji i Rzeczpospolitej. Oba państwa zorganizowały dość skuteczną obronę, w której dużą rolę odegrali ukraińscy i rosyjscy kozacy. Oparcie dla obrony stanowiła ukraińska ludność wzrastająca dzięki kolonizacji strefy stepowej.

Brutalny wyzysk polskiej magnaterii

Wzrastające zasoby gospodarcze pogranicza ukraińskiego wykorzystywała na swój rachunek polska magnateria, częściowo ruskiego pochodzenia — choć spolonizowana. O-

Oto reprodukcja autentycznego listu, jaki wystosował do cara Aleksego wódz kozackiego powstania — Bohdan Chmielnicki. Akt ten zapoczątkował przed trzydziestu laty zjednoczenie Ukrainy.



panowała ona ogromne, mlekiem i miodem płynące kresowe przestrzenie. Osiedlająca tam ludność brutalnie wyzyskiwana. Eksploatacja nosiła konsumpcyjno-pasżytniczy charakter: urządzano z przepychem dwory i pałace, prowadzono wystawne życie. Mniej dbano o inwestycje i ograniczono do minimum podatki ze swoich włości na cele publiczne.

Uciśk feudalny był zjawiskiem powszechnym w Rzeczypospolitej i w innych krajach. Wszędzie też ludność chłopska stawiała opór. Walka klasowa była zacięta, ale na ogół wówczas mało skuteczna. Z biegiem czasu eksploatacja przybierała formy coraz ostrzejsze, o czym świadczą przytłaczające chłopów do ziemi i wzrost dni pańszczyźnianych. Pogłębiał się antagonizm klasowy, lecz formy eksploatacji feudalnej nie ulegały złagodzeniu.

Inaczej rozwinęły się stosunki na Ukrainie, gdzie na pustynnych kresach ludność miała większą swobodę ruchów i mogła prowadzić skuteczniejszą walkę. Powstała tam również liczna warstwa ludności kozackiej, rekrutująca się w swej masie z chłopstwa, lecz uzbrojona i zorganizowana wojskowo. I ona doznawała uciśku feudalnego, lecz potrafiła mu się przeciwstawić z orężem w ręku (powstania od końca w. XVI), a co więcej, porwała za sobą masy chłopów ukraińskich. W połowie wieku XVII wciągnęła do walki również chłopów białoruskich i przyczyniła się do natężenia walki klasowej chłopów polskich.

Ruchy kozacko-chłopskie stanowiły dla feudałów polskich groźne niebezpieczeństwo. Magnaci zastosowali cały szereg środków, ażeby je usunąć, a przynajmniej osłabić. Oto ważniejsze posunięcia:

Próby tłumienia wolności ukraińskiego ludu

Użytkowano wykorzystanie kozaków w służbie feudalnego państwa, posługując się tym wojowniczym żywiołem w wojnach z sąsiadami (Rosją, Turcją i Tatarami). Wypłacano nawet części kozaków żołd (kozacy rejestrowi); był to środek mało skuteczny, gdyż szlachcka Rzeczpospolita nie chciała

łożyć na ten cel odpowiednie dużych sum; nie zgadzała się na wydatne zwiększenie kontyngentu rejestrowych. Kozacy na własną rękę przedsięwzięli wyprawy na posiadłości tureckie, co powodowało komplikacje polityczne.

Starano się także wychować masy ludowe Ukrainy, podobnie jak Białorusi, w uległość do panującego ustroju, w przywiązaniu do państwa. Narzędzie miał stanowić kościół panujący, a zwłaszcza unicki, organizowany przymusowymi środkami. Jednak masy ludowe Ukrainy kojarzyły katolicyzm z magnaterią i „jaśnie panami polskimi”, trwały więc przy prawosławiu jako tradycyjnej religii narodowości ruskiej.

Bezwzględnie i okrutnie rozprawiano się z odruchami powstańcami. Na wielką skalę stosowano represje, jak w r. 1638. Wówczas to, po świeżym stłumieniu powstania Pawluka, sejm uchwalił „Ordynację wojska zaporowskiego”, odbierając kozakom wszelkie ich dawne jurysdykcje, starszeństwa, prerogatywy, dochody — i uznał „za w chłopcy obrócone państwo”. Wybuchł w roku następnym powstanie Ostranicy również zostało krwawo stłumione.

Kozacy jednak nie ugięli się. W roku 1648 Ukrainę objął płomień nowego, wielkiego powstania, które wstrząsnęło niemal podstawami Rzeczpospolitej szlacheckiej. Masy ludowe wystąpiły przeciw feudałom. Jednakże dopóki ustrój feudalny nie przetrwał, dopóki nie dożyły nowe siły wytwórcze, chłopskie powstania antyfeudalne nie mogły liczyć na całkowite zwycięstwo. Powstanie nosiło patriotyczny charakter — występowało pod hasłami religijnymi w obronie własnej narodowości i kultury. Walka była jednak ciężka i trzeba było rozejrzeć się za sprzymierzeńcami. Wybór — zaaprobowany zarówno przez starszyznę kozacką jak i przez masy ludowe, które Sienkiewicz określa krótko: „czerni” — padł na Rosję. Wybór ten miał głębokie uzasadnienie historyczne, wynikał z całokształtu rozwoju dziejowego Ukrainy i Rosji.

Dawne tradycje jedności z Rosją

Schronienia w Moskwie szukali już dawniej przywódcy ruchów kozackich, jak Ostranica i Hunia; konieczność oparcia się o Rosję rozumiał Chmielnicki. Podczas największego powstania ucieczka za rosyjską granicę w poszukiwaniu lepszych warunków życia przybrała charakter masowy; musiała wywoływać zainteresowanie szerokich mas ludowych. Nie później niż od roku 1651 skierował się w granice państwa rosyjskiego nad górny Doniec (okolice Charkowa) silny prąd osadniczy, gdzie powstała tzw. Słobodzka Ukraina. Fakt ten nie mógł pozostać bez wpływu na wzrost prorosyjskich sympatii wśród ludności ukraińskiej, chociaż nie zaważył rzecz prosta w sposób decydujący na uchwały Rady Perejaśławskiej.

Trudno wątpić, że na Ukrainie oceniano trafnie wagę społecznej różnicy ustrojowej między „demokracją szlachecką”, czy oligarchią magnacką Rzeczpospolitej, a rosyjską monarchią absolutną. W pewnych okresach dziejowych monarchia absolutna jest zjawiskiem postępowym, jako siła ukrócająca samowolę feudałów. Na Ukrainie obserwujemy charakte-

(Ciąg dalszy na str. 2)

STANISŁAW KAMIŃSKI

MATCE

O tak, zaczęły się twoje włosy, młodość — jesieni szron owarzył.
O babim lecie wspominasz półgłosem i zmarszczki dłonią rozcierasz na twarzy.
Czasem się myślę w „starości” zapłaczesz — wiedz, nie w siwiznie jej istota leży: starość z niewiarą siostry nierozłączne.
A ty całym sercem w życie wierzysz!

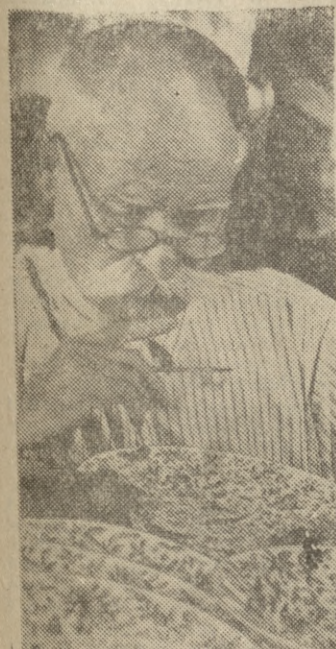
PIONIEROM

(Z cyklu wierszy o Ziemiach Odzyskanych)

„Wrośliśmy w tę ziemię jak drzewo — mocno i nie nas stąd nie ruszy”.

JAN SENDEK

Szliście jak tabor za wojskiem, szliście za frontem — pionierzy.
Odwieczną, ledwie z boju stygnącą Polskę naród waszym dłońmi i sercem powierzył.
Ojcowiznę objęliście — gromadka...
Z czoła pot spływał i twardniały ręce — i nic, nic nie działo się, jak z płatką, na tej ziemi odradzanej w męce.
Ruinami was miasta witały, ziemia — hardym, zaperzonym odłogiem.
Trudy przeszły, jak armatnie niewypały kładły się na poprzek drogi.
Z pierwszym plonem zwycięstwo przyszło wasze: pszenica z lanu, co chwastami rudział, gdy żołnierz z czerwoną gwiazdą na papasze za wolność tej ziemi kładł życie — swój udział.
Dziesięcioletnia przed wami się chyli, i dumna — jak orły piastowskie — budowa.
Nie ma dnia i nie ma chwili, by czyny nie szły w ślad twardego słowa.



Fot. CAF

Wytwory słynnej fabryki porcelany Herend na Węgrzech odznaczają się dużymi zaletami, żywymi barwami oraz bogactwem pięknych wzorów.

Na zdjęciu: 70-letni malarz porcelany — Georgy Hummug uczy młodego pracownika Oszkara Justh.

Mahon z brzozy

Oglądając stare meble w pałacach, będących niegdyś własnością obszarników, fabrykantów, bankierów, doznajemy zmiennych uczuć. Nie podoba się nam masowość staromodnych szaf, rąk nas rzeźbione gołębki, wyłabiane esy-floresy, stanowiące naturalne skrytki, w których zbiera się kurz.

Ale drzewo... drzewo podobne się. Orzech kaukaski, piękny mahon, hebanowe wpusty budzą w nas uczucie zazdrości. Na meble z takiego gatunku drzewa mogli pozwolić sobie ludzie, na których pracowały setki, tysiące chłopów lub robotników.

Drzewo — barwione za życia

Najbliższe lata pokażą, czy dzięki badaniom dwóch radzieckich inżynierów, P. S.



Zacharowa i W. S. Antonowicza, będziemy mogli kupować w naszych sklepach C. H. P. D. czy też M. H. D., po przystępnej dla ludzi pracy cenie, mahonowe komplety stołowe lub sypialne z orzechu kaukaskiego.

Zacharow i Antonowicz, z zawodu chemicy, interesowali się możliwością wyhodowania drzewa, które po rozpiłowaniu byłoby trwałe zabarwione na dowolny kolor. Badania swoje opierali na następują-

Geneza Rady Perejasławskiej

(Dokończenie ze str. 1)

rystyczne zjawisko: masy ludowe opowiadają się za Rosją, podczas gdy starszyzna kozacka, szlachta ukraińska, wyższe duchowieństwo, nie mówiąc o magnatach, skłania się raczej w stronę Rzeczypospolitej szlacheckiej. Klasowy aspekt zagadnienia wskazuje wyraźnie, że ustrój rosyjski odpowiadał bardziej intencjom mas ludowych.

Jednakże istotnym i koniecznym czynnikiem połączenia Ukrainy z Rosją było wspólne pochodzenie etniczne, wspólne tradycje historyczne i bliskość kulturalna. Ruś w dobie państwa kijowskiego (w. IX—XII) utworzyła jedną narodowość o silnym poczuciu wewnętrznej jedności. W dobie rozdrobnienia feudalnego, po najeździe tatarskim i w okresie późniejszym, narodowość ta uległa zróżnicowaniu, choć świadomość przynależności do tego samego zespołu historyczno-kulturalnego nie zanikała. Motywy patriotyczne skłaniały nieuchronnie Ukrainę do szukania związku politycznego z Rosją.

Stanowisko polskich demokratów

Widzimy więc, że walki narodowo-wyzwoleńcze Ukrainy i decyzje Rady Perejasławskiej można oceniać z dwójki punktu widzenia: mas ludowych Ukrainy (z którymi nie znajdowały sprzeczności dążenia ludu polskiego), albo też polskiej magnaterii, broniącej swego stanu posiadania na Ukrainie. Ten drugi punkt widzenia dominował w burżuazyjnej historii i literaturze polskiej. Postępowa jednostki miały jednak ów nacjonalizm przezwyciężyć. Bolesław Prus pisał w recenzji najazdu na ukazaniu się „Ogniem i mieczem”, że powieść ta „mać ideę sprawy do dziś dnia pokutującą w naszym życiu, apoteozuje krwawymi łzami opłakaną politykę magnacką, uwalnia uczucie sprawiedliwości”.

I to było zawsze stanowiskiem polskich demokratów.

cych założeniach. Brzoza lub lipa pobiera z gleby latem w ciągu doby do 70 litrów wody, a buk — nawet i 100 litrów. W wodzie są rozpuszczone nieodżowne dla życia i normalnego rozwoju rośliny, sole mineralne. Czy nie można wprowadzić do tkanki drzewnej substancji, które barwiłyby ją na określony kolor?

Celem przeprowadzania badań, chemicy wiercili u podstawy pnia otwór, który łączył za pomocą rury gumowej z naczyniem zawierającym wodny roztwór barwnika. Okazało się wówczas, że roztworu w naczyniu ubywało, a po kilku dniach pień brzozy (początkowo brzozy były obiektami doświadczeń) po rozcięciu okazał się zabarwiony na kolor barwnika, znajdującego się w roztworze.

Dalsze próby wykazały, że przedmioty wykonane z tak uzyskanego drzewa nie zmieniają barwy, ani pod działaniem promieni słonecznych, ani wilgoci.

Dalsze badania były jeszcze ciekawsze.

Okazało się, że drzewo można „napoić” nie tylko roztworem barwnika, ale i innych związków chemicznych, które w rezultacie nadają drewnu bardzo cenne własności.

Nie tylko meble

Drewno „napojone” roztworem saletry łatwo zapala się, inny preparat działa przeciwnie — drewno zapala się bardzo trudno. Wprowadzenie soli krzemowych do tkanki drzewnej nadaje drewnu niespotykaną twardość, a jeszcze inny preparat nadaje drewnu niezwykłą elastyczność. Wprowadzając do tkanki drzewnej odpowiednie substancje, udało się otrzymać budulec, dla którego nawet grzyb i pleśń nie okazały się straszne.

Wyobraźmy sobie, jak trwałe w eksploatacji mogą okazać się podkłady kolejowe, jak doskonały materiał będzie produkować sprzęt sportowy (łódzie, narty!) jak urzekające będą elementy dekoracyjne z drzew, poddanych uszlachetnieniu metodą radzieckich wynalazców.

Grab.

Z „oślej łączki” na szczyt Karkonoszy

Narciarstwo — to sport stary. W Norwegii, w Rodoy, odkryto na skale rysunek przedstawiający narciarza sprzed czterech tysięcy lat, a w Szwecji znaleziono narty z tego samego okresu. W Związku Radzieckim na półwyspie Jalmal odkryto narty aż sprzed sześciu tysięcy lat!

W Karpaczu, jednym z najbardziej znanych ośrodków sportów zimowych, śnieżne za miastem dopiero niedawno przysypały wszystkie szczeliny skalne. W pobliżu Małego Stawu i Wyżej, koło schroniska „Strzecha Akademicka” znajdują się doskonałe tereny narciarskie. Ale ani przebywający w wczasach Zenon Mikołajczyk z Poznania, ani Maryla Ratajczakówna z Wolsztyna, ani też górnik Jan Hanisz ze Stalino-grodu, nie chodzą jeszcze na szczyt Karkonoszy, aby tam zażywać „białego szaleństwa”. Im wystarczy niewielka górką, pokryta śniegiem. Co prawda Maryla Ratajczakówna zrobiła już duże postępy w nauce jazdy na nartach od zeszłego roku, „dla pewności” jednak

Marek Staski

zdobyły sobie w ostatnich latach zasłużoną sławę.

W domach wypoczynkowych FWP wprowadzono w obecnym sezonie nowe udogodnienia. Dotychczas, gdy któryś z wczasowiczów zapragnął kupić papierosa, czy tabliczkę czekolady, zjeść ciastko lub napić się piwa, musiał maszerować do sklepu, albo cukierni — nie zawsze położonych w pobliżu. Obecnie rzeczy te będzie można nabywać na miejscu w bufetach, zorganizowanych przy domach wczasowych. Ponadto w Szklarskiej Porębie otwarta została specjalna cukiernia dla wczasowiczów, w której ciastka, kawę itp. można będzie nabywać prawie po cenie produktów, bo np. cena dwóch kruchych ciastek wyniesie będzie około półtora zł. Tanie, prawda?

Również bardzo tanio można w wypożyczalniach sprzętu sportowego otrzymać na kilka dni narty, sanki, buty narciarskie i łyżwy. Nie każdy bowiem wczasowicz posiada ekwipunek narciarski. I dlatego za niewielką opłatą cały ten sprzęt może wypożyczyć z magazynów FWP. Sprzęt sportowy został naprawiony, uzu-



„Białe szaleństwo” ogarnia wszystkich wczasowiczów z Karpacza, którzy próbują zjazdu ze szczytu na Śnieżce.

wraz z dwoma towarzyszami zjeżdża sobie na raz z „oślej łączki”.

— Ale już w przyszłym roku zjadę ze Śnieżki! — zapewnia ze śmiechem.

Pewna innowacja

Położone w najpiękniejszych rejonach naszego kraju ośrodki wczasowe w Karpaczu i Szklarskiej Porębie

pełniony i przygotowany do użytku już kilka miesięcy temu.

Z szybkością 90 km na godzinę

Na torze bobslejowym w Karpaczu odbyły się ostatnio zawody bobslejowe i saneczkarskie. Podczas mistrzostw zrzeszeń sportowych posypał się tu istny deszcz rekordów.

Oblodzony i ośnieżony tor bobslejowy w Karpaczu posiada około 1500 metrów długości, 8 wiraży i bandy ochronne, sięgające miejscami do 7 metrów wysokości. Tor wije się malowniczymi, ale zarazem niebezpiecznymi skrajami wśród lasu. Gdybyśmy chcieli opisać jego obecny wygląd, trzeba by go określić jako długą, wąską rynnę lodową o dużym spadzie. Po takiej „rynnej” mkną sanie i bobsleje z zawrotną szybkością — nieraz 90 kilometrów na godzinę!

W Karpaczu — potężnym ośrodku sportów zimowych, zaroło się w obecnym sezonie zimowym od zwinnych sylwetek narciarzy, okupujących każde wzgórze i każdy dogodny szlak narciarski. Wiele z nich, poczynając od „oślej łączki”, zawędrowało na szczyt Karkonoszy, aby zjeżdżając z wysokości ponad 1500 metrów nad poziom morza „Śnieżki” zażywać „białego szaleństwa”.

Sporty zimowe były znane już u nas od dawna. A jednak jako forma wypoczynku, czyli wczasów zimowych, rozwijają się one dopiero teraz, w Polsce Ludowej. I mimo, że niektórzy ludzie boją się jeszcze zimy, bo przecież pada śnieg, a mróz mocno nieraz szczyple w uszy, sport i wczas zimowe znajdują coraz więcej zwolenników.

Szczecin upomina się o własną placówkę naukową badań nad przeszłością Pomorza

Czytelnicy dodatku „Nowy Świat” przypominają sobie zapewne korespondencję, zamieszczoną w październiku ub. r. pt. „Szczecin czeka” — i obszerną na nią odpowiedź prof. U. P. Gerarda Labudy. Na postawiony w korespondencji zarzut — brak systematycznej opieki ze strony Uniwersytetu Poznańskiego nad środowiskiem naukowym Szczecina — prof. Labuda odpowiedział szczegółowym wyliczeniem poważnych niewątpliwie prac badawczych, planu poznańskich naukowców — poświęconych historii Pomorza Zachodniego. Bez względu jednak na wartość tych prac pozostaje faktem, że szczecińskie środowisko naukowe, odcięte od Uni-



Śnieg pokrył już wszystkie skalne szczeliny i przysypał białym puchem drzewa.

wersytetu i placówek badawczych Polskiej Akademii Nauk, mimo najlepszych chęci i posiadania już poważnego zespołu badaczy, nie ma żadnych konkretnych możliwości włączenia się w nurt systematycznych, prowadzonych przez uniwersytety i instytucje P. A. N., badań nad historią Pomorza Zachodniego.

A więc jedźcie w góry na wczas zimowe i „szalećcie na białej” czy to w Szklarskiej Porębie, czy w Karpaczu, czy też w innym wczasowisku!

Sprawę tę poruszono ostatnio dwukrotnie w prasie szczecińskiej, zainteresowała się nią również Wojewódzka Rada Narodowa, gdzie odbyło się zebranie szczecińskich naukowców-humanistów. Stwierdzono pilną konieczność zorganizowanego wysiłku, by umożliwić szczecińskim historykom, geografom, ekonomistom, archeologom tworzyć pracę naukową. Stwierdzono również paradoksalność obecnego stanu rzeczy, w którym główny nurt badań nad przeszłością Pomorza nie tylko znajduje się poza Szczecinem, ale nie ma żadnego stałego powiązania ze stolicą Pomorza Zachodniego.

Tworzyć dorobek naukowców szczecińskich bądź wcale nie jest wykorzystywany, bądź znajduje wyraz w przypadkowych, nieskoordynowanych publikacjach. Podniesiono również doniosłą polityczną wagę zagadnienia. W chwili, gdy w Niemczech Zachodnich wzrasta się ruch rewizjonistyczny, gdy pojawiają się dziesiątki wydawnictw, dowodzących rzekomych „praw” niemieckich do Pomorza Zachodniego — z naszej strony nie czyni się nic, lub bardzo niewiele, by wykorzystać sioły archiwalnych, niezbitych dowodów odciennej polskości tych ziem, sioły zalegające nie tylko w magazynie Muzeum i Archiwum w samym Szczecinie, ale rozproszone w szeregu mniejszych miast i miasteczek Pomorza Zachodniego.

Istnieje, jak wiadomo, w Poznaniu Zakład Historii Pomorza Zachodniego, jako jedna z placówek naukowych Instytutu Historii. Zakład ten, którego kierownikiem jest wybitny historyk prof. Labuda, ma już poważny dorobek naukowy, pracuje jednak wyłącznie w Poznaniu (wykorzystując drobną część wypożyczonych ze Szczecina archiwów), w niemal całkowitym oderwaniu od Szczecina (istnieje wprowadzić pracownia Zakładu przy Uniwersytecie Toruńskim, ale pracuje wyłącznie nad historią Pomorza Wschodniego).

Czas najwyższy, by Poznański Zakład Historii Pomorza przypomniał sobie o Szczecinie, nawiązując z nim kontakt nie do rażony i przypadkowy, ale trwały, w oparciu o dojrzałe i rosnące z każdym rokiem szczecińskie środowisko naukowe. Nad tym środowiskiem trzeba rozłożyć opiekę, powierzyć mu konkretne zadania. Wydaje się słusne, by jeszcze w roku bieżącym — roku 10-lecia Polski Ludowej — stworzyć w Szczecinie stałą pracownię naukową, bezpośrednio związaną i podległą poznańskiemu Zakładowi Badań Historii Pomorza. Rozważanie tej możliwości należy do Prezydium Polskiej Akademii Nauk jako najwyższej instancji, koordynującej prace naukowe w całym kraju.

F. JORDAN

Przed premierą „Domku z kart”

Zegadłowicz na scenie Teatru Polskiego

Emil Zegadłowicz (1888—1941) należy do najżywcotniejszych pisarzy 20-lecia międzywojennego. Bogata twórczość poetycka, prozatorska i dramatyczna tego pisarza, wywoływała wówczas częste polemiki, sprzeczne opinie i sądy.

Działalność literacką rozpoczął Zegadłowicz jeszcze przed I wojną światową, wydając szereg zbiorów poetyckich, w których wyraźnie jest wpływ „młodopolszczyzny”. W latach późniejszych zaczął współpracować z poznańskim czasopiśmie literackim „Zdrój”, wydawanym (1917—1922) przez Hulewiczów. Po latach Zegadłowicz krytycznym okiem spojrzął na okres swojej współpracy z ekspresjonistycznym „Zdrojem”.

W roku 1927 przyjeżdża Zegadłowicz na okres kilkuletni do Poznania. Poza działalnością literacką zajmuje tutaj stanowisko dyrektora poznańskiego radia i kierownika literackiego Teatru Polskiego. W tym czasie występuje też w Teatrze Polskim wielka nasza aktorka, Stanisława Wysocka. Dzięki współpracy Zegadłowicza z Wysocką, Poznań zobaczył szereg ciekawych przedstawień, wśród których poczyniły miejsce zajęła klasyczna polska z Mickiewiczem, Słowackim i Fredrą na czele. Wysocka wprowadziła też na scenę niektóre dramaty Zegadłowicza z tego okresu, jak „Lampka oliwna”, „Betsaba”, „Głaz graniczny”.

Autor słynnych wówczas „Powsinogów Beskidzkich”, na zamówienie Teatru Narodowego w Warszawie przetłumaczył „Fausta” Goethego (warto nadmienić, że przekład ten będzie niedługo wznowiony nakładem PIW-u). Scenie polskiej przyswoił też Zegadłowicz „Księżniczkę Turandot” wło-

skiego autora Gozziego, wkrótce po sukcesach tej sztuki w teatrach Wachtangowa i Reinhardta.

Wśród obfitej twórczości literackiej Zegadłowicza, wśród wierszy wypełnionych po brzegi mistycyzmem, estetyzmem, nie brak też wartościowych i artystycznie utworów pozbawionych tych schyłkowych akcentów, w których autor „Dziękuję” często podejmuje problematykę społeczną. Przykładem może być wydany w roku 1934 poemat pod tytułem „Pieśń o Śląsku”. Odtąd zagadnienia społeczne coraz częściej będą nurtować w twórczości poety.

Zegadłowicz wydał też kilka powieści: „Żywot Mikołaja Srebrzemińskiego” (1930), „Zmory” (1937) i „Motory” (1938). Powieści te wywoływały burzliwą dyskusję, wreszcie zostały przez sanacyjną cenzurę wycofane. W latach tych dokonała się głęboka ewolucja ideowa Zegadłowicza. Autor realistycznej powieści „Martwe morze” (1939), przechodził zdecydowanie na drogę radykalizmu społecznego, wstępuje w szeregi Frontu Ludowego, jeździł po całej Polsce z antyfaszystowskimi odczytami.

Wyrazem buntu przeciwko sanacyjnemu rządowi, przeciwko faszyzmowi, jest jego twórczość z ostatnich lat. Pisze dramaty, powieści, i wiersze o wyrażym obliczu społecznym. W pierwszych latach okupacji rozgoryczony upadkiem Polski pisze w jednym z listów:

„Polska taka, jaką była w swym 20-letnim istnieniu, była nikomu — ani narodowi, ani idej jakiegokolwiek, ani ludzkości — niepotrzebna. Przeciwnie, stała się ośrodkiem reakcji, klerikalizmu, serwilizmu, niedoli chło-

pów, uciemiężeniem robotników”. (List z 19. II. 1940).

Najwymowniejszym dowodem postawy ideowej Zegadłowicza jest dramat „Domek z kart”, napisany wkrótce po klęsce wrześniowej (1940), będący pamfletem na sanację, na osławioną „mocarstwowość” Polski. Ilustracją do tego dramatu niech będzie wypowiedź Zegadłowicza z cytowanego wyżej listu:

„Nie chcemy ich, uciekających z płonącego domu, nie ratujących go, ba, pomagających wzniesić pożar. W Nowej Polsce nie potrzeba, nie ma na nich miejsca, nie ma bowiem miejsca na kłamstwa, matactwa, fomy, pychy — nie ma miejsca na saskich panów, sprzedawczyków. Exploitation de l'homme par l'homme — skończyło się. Oby raz na zawsze!”

„Domek z kart” jest w twórczości Emila Zegadłowicza pozycją wyjątkową. Pisarz porzucał pozycję buntu, czasem nieokreślonego, oraz manierę operowania mistycznymi symbolami. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, iż w ostatnim dziele swego życia, napisanym dosłownie w przededniu śmierci, dał dzieło realistyczne o pełnej wartości artystycznej. Jest to niejako syn teza sanacyjnego reżimu, który pod pierwszymi uderzeniami hitlerizmu rozpada się jak domek z kart — nie w przenośni, a w konkretnej, dziś już historycznej sytuacji. Słabą ręką pisarza rzucała na papier pełne pasji, sprawiedliwe go oburzenia słowa — oskarżenie reżimu, którego syntezą daje postać niesławnego premiera ostatniego rządu sanacji

— Sławoja - Składkowskiego. I właśnie jego wprowadził na scenę Emil Zegadłowicz.

Trzeba powiedzieć, że na scenie teatralnej żaden polski pisarz nie dał tak kapitalnego obrazu rządów przedwrześniowych — jak Emil Zegadłowicz. To jest przyczyną, że spotkał go po dziesięciu latach z górą od dnia śmierci — zasłużony sukces. Autor pozostawił w nim swój testament — kończąc dzieło słowem: „towarzysze...” — wypowiedzianym przez bohatera utworu — Bruno Sztorca, witaającego żołnierzy Armii Czerwonej.

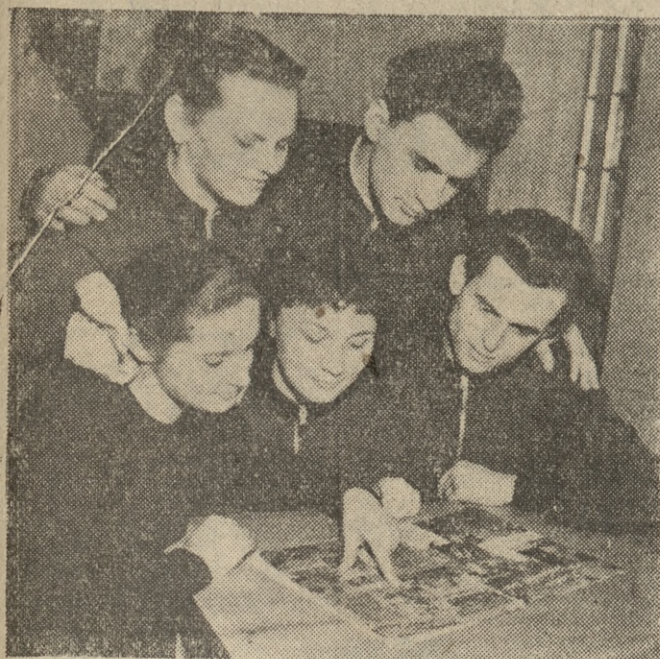
Wymowa tego faktu dowodzi głębokich przemian, jakie przeszedł współpracownik ekspresjonistycznych „Zdrojów” do obozu walczących o prawdę i sprawiedliwość społeczną — pisarzy.

✱

Premiera „Domku z kart” odbędzie się 13 lutego w Teatrze Polskim. Sztukę reżyseruje współtwórca przedstawienia warszawskiego i nakręconego już filmu, dr Jerzy Krecmar. Oprawę scenograficzną przygotowuje Zbigniew Bednarowicz.

W roli głównej — postępowego publicysty i malarza Bruno Sztorca wystąpi A. Hanzkiewicz. Poza tym wystąpią J. Marisówna, W. Ziembicki, Z. Salaburski, S. Mroczkowski, M. Czajkowska, W. Głabik, M. Aleksandrowicz, S. Kamiński, J. Karolewski, Z. Brzuski, W. Lubieniewski, K. Przysiański, A. Sewruk, K. Fabisiak, W. Dobrzański, J. Rudnicki, I. Strumiński, L. Rabski, R. Rajetanowicz, B. Ciesielski i S. Śliwiński.

S. G.



w Koszęcinie (pow. Tarnowskie Góry) przebywa 130 dziewcząt i chłopców, tworzących nowy zespół regionalny — Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Wylonili oni zostali w eliminacjach z przeszło 10.000 kandydatów z terenu Śląska i innych ziem polskich.

Młodzi członkowie zespołu przygotowują bogaty repertuar, oparty na pieśniach i tańcach ludowych Śląska. Kierownikiem artystycznym zespołu jest kompozytor i dyrygent śląski — Stanisław Hadyna.

Na zdjęciu: młodzi członkowie zespołu: Krystyna Podsiadło — córka górnik repatriantka z Francji, Teresa Nowak, Jerzy Wójcik — syn robotnika z Dąbrowki Wielkiej, Maria Hrubą — córka chłopca z Koniakowa i Józef Piernik — górnik kopalni „Polska” w Świercie.

CAF. — fot. Seko.

Tu mówi Supernowa...

Któż to taki, ta ob. Supernowa? Może jakaś przodownica albo gwiazda filmowa? Owszem, to — przodownica i gwiazda, choć nie — filmowa. Ale naprzód zapoznajmy się z jej kuzynkami, nazwiskiem „Nowe”.

Niektóre gwiazdy (na niebie!) ulegają gwałtownym kataklizmom, przypuszczalnie natury jądrowej, skutkiem czego ich jasność, słaba pierwotnie, rośnie w sposób gwałtowny, dziesiątki tysięcy razy w ciągu kilkunastu godzin. Ze zmian jasności i widma takiej gwiazdy, zwanej „Nową”, wynika, że gazowa atmosfera gwiazdy

rozpręga się w ciągu doby o setki milionów kilometrów. To znaczy, Nowa może osiągnąć średnicę tak wielką, jak odległość Ziemi od Słońca! Zdarzają się jednak (zazwyczaj raz na 300 lat) gwiazdy tak „wybuchowe”, że ich jasność przewyższa tysiące razy jasność „normalnych” gwiazd Nowych. Otrzymały one dlatego nazwę „Supernowych”.

Odkrycie starożytnych astronomów

Dokładnie 900 lat temu, bo w styczniu 1054 roku nadworny astronomowie cesarza chińskiego dostrzegli wspaniałe zjawisko natury. Podczas mroźnej ciemnej nocy zimowej zajaśniało w okolicy gwiazdozbioru Byka niewielkie światełko, które w oczach — rosło. Pewnie kometa, pomyśleli mędrcy. Ale na drugą noc gwiazda tkwiła dalej w tym samym miejscu, tylko bez porównania wspanialsza. Niebawem jej blask przekro-

nam mówi dawna chińska Supernowa przez radio. Oto badania okolicy, gdzie 900 lat temu świeciła wspaniała gwiazda, dokonane mocnymi teleskopami przez rażące astronomów, pokazały, że w tym miejscu znajduje się obecnie mgławica, powstała z gazów Supernowej. Mgławica taka rozrasta się na wsze strony z szybkością około 1000 km/sek. Ze względu na swój kształt nosi ona nazwę mgławicy Raka.

Teleskop radiowy

Gdy na tego niebieskiego Raka uczeni skierowali radioteleskop, czyli olbrzymią paraboloidalną antenę, aparaty odbiorcze poczęły wydawać sygnały: dawna Supernowa, obecnie mgławica — jest źródłem sygnałów radiowych.

Jej „język” nie jest jeszcze zrozumiały dla człowieka. Nauka radioastronomii jest bardzo młoda: liczy sobie zaledwie dziesięć wiosen! Ale sygnały kosmiczne przychodzą także od Słońca, z jego gazowej korony. Badania wykwiłki z nasileniem sygnałów radiowych. Także występowanie plam słonecznych odzwierciedla się w mocy fal radiowych, dochodzących do nas od Słońca.

Również Droga Mleczna ze swym rojowiskiem miliardów Słońc jest wielkim źródłem promieniowania radiowego. Wysyłają je też gwiazdy ciemne, w teleskopie niewidzialne. Jedną z bardzo mocnych stacji kosmicznych jest była Supernowa w konstelacji Kasjopeji, o której mówią źródła bizantyńskie i chińskie z roku 369 nowej ery.

Jak gwiazda „nada” sygnały?

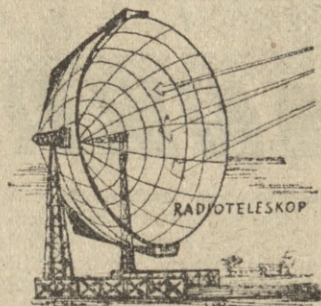
Jak jednak powstają owe sygnały radiowe w przestrzeni kosmicznej? Przypuszczalnie skutkiem tego, że bardzo szybkie elektrony poruszają się w polach magnetycznych gwiazd i mgławic.

Skoro system Drogi Mlecznej, czyli Galaktyka jest źródłem fal kosmicznych, to nie dziwnego, że i wielkie a dalekie mgławice zwane „galaktykami” (przez małe g), wysyłają też sygnały, „lapanie” przez radioteleskopy i aparaty radiowe, odpowiednio mocne. Do Ziemi dochodzą tylko fale w granicach długości od 15 metrów do 1 centymetra. Inne są pochłaniane przez cząsteczki atmosfery.

Stara chińska Supernowa sprzed 900 lat jest bardzo gadatliwa: mówi bez przerwy. Nie łatwo ją zrozumieć. Kiedyś była przodownicą — w blasku, dziś — w dawaniu sygnałów radiowych. Dzięki temu radioteleskop i aparat radiowy stały się dziś nowymi narzędziami do badania budowy Wszechświata. Radioastronomia uprawiana specjalnie w Związku Radzieckim rozwija się szybko.

Jeszcze nie całkiem dobrze rozumiemy, co nam sygnalizuje ta czy inna Supernowa, lub jej gazowe pozostałości. Fakt jednak, iż zarówno bliskie gwiazdy, jak i mgławice w odległościach milionów lat świetlnych wytworzą fale radiowe, podobnie jak radiostacja budowana przez człowieka na Ziemi, ma swą wymowę: jest to jeszcze jeden dowód jednolitości praw przyrody w całym Wszechświecie.

EUSTACHY BIAŁOBORSKI



czyli jasność planety Wenus, i Supernowa stała się widoczną za dnia, w pełnym blasku słonecznym.

Podobne zjawisko obserwowano w roku 1572: duński astronom Tycho Brahe (przeciwnik Kopernika, a nauczyciel wielkiego Keplera). Za naszych czasów widać było Supernową w roku 1918.

Gdy już mniej więcej wiemy, co to są Supernowe, które zresztą po pewnym okresie świetności ciemnieją i giną, posłuchajmy teraz, co

Serce można przeszczepić zabie i psu

Nowe eksperymenty chirurgii plastycznej

W ciągu wielu stuleci lekarze usiłowali rozwiązać problem przywracania człowiekowi kończyny czy innej części ciała utraconej na skutek nieszczęśliwego wypadku. W nowoczesnej medycynie narodziła się cała nowa gałąź — chirurgia plastyczna. Ale do niedawna niewiele można było znaleźć nowego w artykułach medycznych na ten temat, jakkolwiek przytaczały one pojedyncze przykłady udanych operacji.

Konserwowane serce lepiej urasta

Przed chirurgią plastyczną stworzyły się realne perspektywy rozwoju dopiero wówczas, gdy nastąpił gwałtowny rozwój techniki operacyjnej, gdy wynaleziono nowe potężne środki walki z infekcją — antybiotyki. Wielkie zasługi mają w tej dziedzinie chirurdzy radzieccy. Nagromadzone przez nich materiały są tak interesujące i cenne, że Instytut Chirurgii przy Akademii Nauk Medycznych ZSRR zwołał niedawno specjalną konferencję poświęconą zagadnieniu transplantacji poszczególnych organów i części ciała.

W mieście Gorki ogromną popularnością cieszy się prof. Mikołaj Sinicyn, który poświęcił się badaniu zagadnienia transplantacji serca. Możliwość transplantacji tego organu również i dziś wydaje się wręcz fantastyczna. Toteż nie dziwnego, że pierwsze doświadczenia Sinicina potraktowano z dużym sceptycyzmem. Jednakże po wielu próbach Sinicynowi udało się dokonać transplantacji serca u żaby. Zoperowane przezeń żaby żyły przez dłuższy czas z „cudzym” sercem. Systematyczne badania ciśnienia i elektrokardiogramy wykazały, że w ciągu trzech miesięcy powracają do normy wszystkie podstawowe funkcje fizjologiczne przeszczepionego serca. W ten sposób Sinicynowi udało się stworzyć z dwóch części ciała, niezdolnych do życia jedno bez drugiego, jeden organizm całkowicie zdolny do życia. Późniejsze badania Sinicina wykazały, że lepsze jeszcze wyniki osiąga się przy transplantacji serca, które uprzednio konserwowano w niskiej temperaturze w ciągu kilku dni. Przy tej metodzie udawało się utrzymać przy życiu do 70% zoperowanych zwierząt.

A u ciepłokrwistych?

Uzyskane przez Sinicina wyniki posłużyły jako punkt wyjścia przy opracowywaniu metody transplantacji serca u zwierząt ciepłokrwistych. W tej dziedzinie wielkie sukcesy osiągnął uczony radziecki W. Demichow, który pierwszy opracował technikę transplantacji serca, płuc i nadnerczy u zwierząt wyższego rzędu. Demichowowi udało się dokonać zamiany serca i płuc u psów. Po pierwszych operacjach psy żyły z nowym sercem zaledwie kilka minut, następnie kilka godzin, obecnie zaś żyją przez szereg dni. Całkowite rozwiązanie tego zagadnienia napotkało na nową przeszkodę. Okazało się, że — podobnie jak się to dzieje

z grupami krwi — istnieją również grupy tkanek nie łączących się z sobą.

Szukając dróg do przezwyciężenia tej przeszkody, uczony radziecki A. Łapczyński stwierdził, iż dobre wyniki daje tu dłuższe konserwowanie organów, które mają być przeszczepione. (Dotychczas utrzymywał się pogląd, że należy przeszczepiać organ możliwie jak najszybciej). Łapczyński konserwował w chłodni przez 25 godzin łapę odciętą psu, a następnie drogą chirurgiczną przywrócił ją zwierzęciu. Łapa całkowicie się zregenerowała.

Oko w oko z żywym małpoludem

Przed niewiele dniami dokonane zostało jedno z największych odkryć przyrodniczych, mających olbrzymie znaczenie dla antropologii (nauki o człowieku). Od dziesiątków lat podróżnicy spotykali się na Malajach z upartym twierdzeniem krajowców, że w gęstych nieprzebranych, bardzo mało zbadanych dżungli zwrotnikowych, żyją małpoludy. Nie mogło tu chodzić o orangutany (malajska nazwa „orang-utan” oznacza dosłownie: leśny człowiek), gdyż Malajczycy, którym pokazywano te małpę człokołształtą, odpowiadali, że znany im małpolud wygląda zupełnie inaczej.

Nie chodziło o „orang-utan’a”

Więści te brali pod uwagę przyrodnicy, zapuszczający się w dżunglę, myśliwi marzyli o wytopieniu małpoluda, otulonego legendą wielkiej niewiadomości. Organizowano także sporadyczne ekspedycje, mające na celu wyświelenie zagadki, tak silnie działającej na wyobraźnię. Wszystkie te usiłowania dotychczas nie odnosiły skutku. Aż dopiero w styczniu br. świat naukowy został elektryzowany wielką niespodzianką: pojmano małpoluda! Dokonała tego jedna z wypraw, umyślnie w tym celu zorganizowanych. Nasz „kuzyn” — ujęty żywcem w sercu tropikalnych lasów malajskich, posiadał wzrost człowieka i jest pokryty na całym ciele długimi włóknistymi włosami.

Podróżuje do Europy

Na razie brak bliższych szczegółów na temat małpoluda, który odbywa na okrecie podróż do Europy. Natomiast warto przypomnieć pewną przedwojenną publikację angielską, która nabrała w swoim czasie dość szerokiego rozgłosu, w kołach naukowych. Chodziło o zagadnienie „śnieżnego człowieka” („snow-man”), żyjącego na bezludnych płaskowyżach i szczytach górskich w Tybecie, znacznie powyżej granicy wiecznych śniegów. Autor publikacji przedstawił fotografie odcisniętego na śniegu śladu stopy „śnieżnego człowieka”. Posiadała ona wszystkie cechy stopy ludzkiej, za wyjątkiem niewielkiej długości — około 15 cm.

Sprawa „śnieżnego człowieka”

Tropy te, napotkane w Himalajach przez wielu podróżników, nie były odoobnionym świadectwem o zagadkowej istocie. Ale tylko raz, idąc za śladem, udało się członkom jednej z wysekowskich ekspedycji zobaczyć „śnieżnego człowieka” w odległości około 100 m. Gesto obwołany, małpolud ten (jak można

Przeprowadzone przez Łapczyńskiego doświadczenia mają ogromne znaczenie. Otwierają one bowiem perspektywę przeprowadzania operacji w wiele godzin po nieszczęśliwym wypadku, kiedy działalność serca wróciła już do normy i pacjent zaczyna odzyskiwać siły.

Pierwsze próby z przeszczepieniem nerek człowieka

Perspektywy dokonywania tego rodzaju operacji znacznie się rozszerzyły dzięki wynale-

wnięciu z wyglądu zwierzęcia), wysoki jak człowiek, poruszał się na tylnych kończynach w pozycji wyprostowanej. Na widok nieznanych intruzów — ludzi cywilizowanych, zwinny ruchami wbiegł w gęste zarośla.

Kojarząc sprawę tybetańską „śnieżnego człowieka” ze schwytanym małpoludem malajskim, należy wyrazić przypuszczenie, że przyroda Azji, wraz z sąsiadującymi z nią archipelagami wysp, będącymi prawdopodobnie kolebką człowieka jako gatunku — wydała w ręce człowieka ery atomowej żywy przyrządek do rozszyfrowania łachucha ewolucyjnego, prowadzącego do ukształtowania się na naszej planecie najwyższej, bo myślącej formy życia.

A. T.

Wzajemnie sobie radzimy

Drogi Czytelniku!

Prawdę powiedziawszy nie mogę zrozumieć, dlaczego dotychczas nie wpadłam na ten pomysł. Najprawdopodobniej to wina mężczyzny. Trudno to to uwierzyć, ale tak wygląda jak gdyby nie doceniali naszego wysiłku w gospodarstwie domowym. A czy którykolwiek z nich istniałby przez bodajże pięć minut, gdybyśmy pewnego dnia, spocząwszy na niewatpliwie zasłużonych laurach, zaprzęstały naszej działalności?

Co na przykład mój mąż wie o domowym gospodarstwie? Umiejętności spożywania posiłków, śmiecenia, dezerwowania, przeszkadzania, kapryszenia itp., oto jego „kwalifikacje” w tak zwanym „domowym pożytku”.

Zresztą nie o tym chciałam pisać. Są przecież i tacy, którzy nas doceniają, rozumieją i pomagają.

W pracy gospodarki domowej mamy wiele ciekawych i pożytecznych osiągnięć. Ba! Są wśród nas przodownicy i racjonalizatorzy. Są jednak młode, nie doświadzone kobiety, często osamotnione w swoich troskach. Trzeba więc, abyśmy nawiązały ze sobą stały i serdeczny kontakt. Trzeba, aby te przodkice, bardziej zaradne i dzielne, dzieliły się swoimi doświadczeniami, pomagały sobie wzajemnie w usuwaniu codziennych kłopotów. Dlatego proponuję czytelniczkom „Głosu Wielkopolskiego” stworzenie specjalnego działu, w którym będziemy pisać: do siebie i dla siebie. Na początek musimy zorganizować następujące

w tej dziedzinie, higieny i zdrowia (obejmujące nasze dzieci) oraz niewielki resorcik kosmetyczny i praktyczny fryzur. Sprawy takie, jak porządkowanie, pranie, prasowanie, czyszczenie itp. wymagałyby również specjalnego resortu. Można by wreszcie stworzyć specjalny resort „Mój mąż” lub „Mój narzeczony” i „Wychowanie dzieci”.

Tyle na dzisiaj

Julia Suwarym

P. S. Okazuje się jednak, że doceniają i rozumieją. Przed chwilą kolegium redakcyjne akceptowało utworzenie Działu Kobięcego. Reszta zależy od Was, Drogie Czytelniczki.

Doszedł do wniosku, że jak akceptowali, to nie wypada poprzestać na liście. Zaczynam przeto coś z mody. Bardzo praktyczna sukienka z kimonowymi trzyczwiartkowymi rękawami. Pomysłowe, łatwe dające się zmieniać wykończenia kołnierza, pozwalające na jedną sukienkę na co najmniej sześć różnych okazji.

Nr 1 — klapki podniesione, spięte ozdobną broszą. Nr 2 — klapki rozłożone, ozdobne z jedwabiu lub nylonu haftowanego na brzo-

gach w ząbki Nr 5 — skromniejszy kłapki z pikot albo płótna. Nr 3 i 4 urozmaicone kolorowymi, wzorzystymi chusteczkami. Nr 6 — kołnierzyk wyłożony.



wykończony mierzka lub kolorowym haftem. Autorkami tego pomysłu są dwie młode czeskie krawcowe M. Adamirova i M. Volna.

Dla córeczki spodniczka i bezrękawek, całe zapinane na guziki. Bluzeczka w kratkę z długim rękawem, zakończonym mankietem. Kołnierzyk z białej pikot.

Czekamy na listy i propozycje. J. S.



kacje” w tak zwanym „domowym pożytku”. Zresztą nie o tym chciałam pisać. Są przecież i tacy, którzy nas doceniają, rozumieją i pomagają.

„resorty”: gastronomiczny (bada tu miały pole do popisu kulinarne wirtuozki), modniarski (niemal wśród nas racjonalizatorek i mistrzyni praktycznych



PRAWORZĄDNOŚĆ W USA

POLICJANT: Tu parking wzbroniony. Zabierzcie samochody, bo spiszę protokół!

Pytania dzieci są jak wizyty nudnych ciotek: nieoczekiwane. Sentencję tę zanotowałem sobie w kalendarzyku „Orbisu” (16 zł za sztukę) po wczorajszej rozmowie z Mają. Mają nie ma jeszcze czterech lat, a już nie tylko doskonale odróżnia babunię od 6-lampowego „Philipsa”, ale mając do wyboru rozsądne, czy naiwne pytanie, prawie zawsze — ulegając głosowi rodzinnego instynktu — decyduje się na to ostatnie.

— Czy nogi nie mają obcasów? — zwróciła się do mnie kiedyś z takim zaufaniem, jak gdybym był pracownikiem szewskiego punktu usługowego. Delikatnie przyłożyłem dłoń do jej czoła. Nie było gorące. Spytałem w domu, czy Mają nie słuchała może ostatnio jakiejś audycji radiowej dla dzieci w wieku przedszkolnym. Okazało się, że nie słuchała.

Po paru dniach, kiedy zagadnienie obcasów przestało powoli dręczyć umysł córki, usłyszałem z jej ust cichą prośbę:

— Tatusiu. Pójdziemy w niedzielę do babuni?

— Po co? W taki mróz?

— Chciałabym zobaczyć, jak kury składają jajka w popiele. Bo przecież kurki składają jajeczka w popiele, prawda?

Julian Mikołajczak

— Na wszelki wypadek odziedziczyłem — Tak.

— A dlaczego? Wytłumaczyłem na chybił trafił: — Bo takie jajko można zaraz ugotować na miękko...

Odeszła uspokojona. Ja zaś popadłem w rozpacz. Człowiek już taki stary, a nie wie o tym, że kura znosi jajka w popiele. Przewertowałem kilka książek dra Żabińskiego, uspokoiłem się. Ten doskonały znawca zwierząt też nic o tym nie wspomina. Mój wewnętrzny spokój zburzony został dopiero przed paru dniami, kiedy to Mają rzuciła we mnie jak moką ścierką:

— Gniewam się na tatuśka...

— Dlaczego, Maju?

— Tatusiś nic mi nie mówił, że kozy, jak zobaczą chłopczyka w czapce, to merdają ogonkami.

Zarzut był tak nieoczekiwany, a wypowiedź pełna nie mego wyrzutu, że stałem przez chwilę skamieniały i blady, jak bułka z piekarni PSS nr 1.

Ale najgorsze przyszło wczoraj, kiedy to moje, zdawałoby się, niewinne dziecko, między jedną a drugą skibką chleba z dżemem borówkowym powiedziało do ojca: — Tatusiu. Wiem już, w jaki sposób rodzą się młode koty...

Zadrzałem.

— No, no?...

— Przez uderzenie o bramę bam, bam!

Był to ponury dzień w naszym domu. Wezwałem domowników i w krótkich słowach przedstawiłem całą grozę położenia. Ktoś zaproponował, aby wezwać lekarza-psychiatrę, inni doradzali zwykły pasek, jako środek skuteczniejszy i tańszy.

Raz jeszcze poprobałem

rozsądnie porozmawiać z nie-szczęśliwym dzieckiem.

— Słuchaj, Maju, od pewnego czasu mówisz takie głupstwa, że uszy puchną. Powiedz, co się tobie stało?

— Nic się nie stało. Tyko, że baba czyta mi bajeczki... Gdy dwie ładne, ilustrowane książki zostały za chwilę wyciągnięte spod szafy, rzuciliśmy się na nie z gorliwością absolwentów kursu dla analfabetów. Bardzo dużo dała nam ta lektura. Przede wszystkim przekonaliśmy się, że Mają nie jest dzieckiem anormalnym. Tak na przykład jej wątpliwości co do tego czy noga posiada obcas, czy nie, wyniknęły z lektury utworu zatytułowanego

OJ, DANA

Oj, da, oj da, oj dana
Nie ma koza ogona,
Hopsa hopsa hopsasa
Nie ma nóżka obcasa.

O nowym systemie składania jajek dowiedziała się Mają z fragmentu wierszyka

W OGRODZIE POKRYWA

W ogrodzie pokrywa,
rozmaite ziele,
Nasza kurka składa
jajeczka w popiele...

Problem wpływu garderoby męskiej na zachowanie się trzody wyraźnie uwypuklił się w pouczającym poemacie

CO MNIE GNIEWA

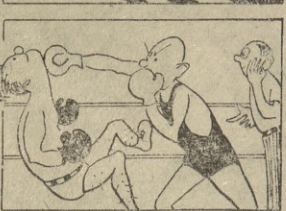
Gdy na hali kozy pasał
tom na bakier czapkę naszał.
Gdy to kozy zmąrkowały,
ogonkami pomerdwały — hej!

W jaki sposób rodzą się koty, zrozumieliśmy dopiero po przyswojeniu sobie lapidarnego dwuwiersza:

BAM, BAM

We wrota bam, bam,
czworo kociąt mam.

Poznawszy dalsze utwory obu książeczek („Złoty gołąb” — i „Do koła”, Czytelnik 1953 r.) postanowiliśmy stale czytywać bajki, opowiadania i wierszyki dla dzieci. No, bo dorośli też chyba mają prawo rozszerzać swoją wiedzę o życiu...



Wierność kobieca

Włodzimierz Ścisłowski

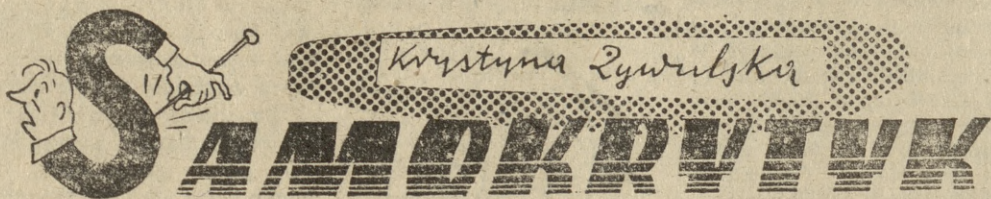
Kangur

Kangur raz w M. H. D.
gruszek prosił kilo —
kładą mu na ladę
zamówioną ilość.

Chrząknął subiekt krzepak:
„Bardzo przepraszamy —
lecz żadnej torebki
na składzie nie mamy.”

„To głupstwo” — odpowie
kangur na te słowa —
„Torbę mam przy sobie,
w tym już moja głowa.”

Niech sobie przypomni
subiekt poniekiedy,
że do sklepu chodzą
nie tylko kangury!...



Krystyna Zywińska

Obywatel Gładkowski był człowiekiem bystrym. Czujnie śledził wskazania dzisiejszej rzeczywistości. Czytał regularnie przemówienia, referaty i wyciągał wnioski praktyczne. Nic więc dziwnego, że kiedy pewnego dnia stwierdzono, że w sklepie, którego kierownikiem był ob. Gładkowski, panują nieporządku, na zebraniu zwołanym z tej okazji wstał pierwszy właśnie on i powiedział co następuje:

— Pragnę samokrytycznie stwierdzić, że obecny stan sklepu, którego jestem kierownikiem, to wyłącznie moja wina. Nie dbałem o asortyment towarów, byłem stale nieuprzejmy, opryskliwy wobec klientów. I to nawet teraz, gdy tyle się mówi i pisze o tym, że drobne braki nie powinny zatruwać życia obywateli. Z tych względów uważam moje dotychczasowe postępowanie za szczególnie szkodliwe, co stwierdzam samokrytycznie.

Zebrani przysłuchiwali się tym słowom, milczeli wzruszeni. Wreszcie przemówił przedstawiciel Centrali:

— Każdemu zdarzają się błędy, towarzysz — powiedział — ale rzadko zdarza się takie zrozumienie własnych błędów, jakie widzimy u ob. Gładkowskiego. Ob. Gładkowski wykazał ponadto wyjątkową świadomość okresu historycznego, w jakim żyjemy. Sądzę, że opierając się na takich możemy bardzo wiele zdziałać. Ob. Gładkowski jest odważny, dojrzały politycznie, wygłosił szczerą samokrytykę. Po tym, co usłyszeliśmy tu, możemy być pewni, że błędy swoje naprawi.

Gładkowski skromnie spuścił

oczy. Z jego wyrazu twarzy zebrani mogli wyczytać, że przyznawanie się do błędów jest dla niego rzeczą najbardziej naturalną i nie rozumie po prostu, że tego rodzaju postawa wymaga aż pochwały.

W kilku dniach Gładkowski awansował na stanowisko dyrektora. W krótkim czasie okazało się, że na odcinku kierowanym przez Gładkowskiego panuje nieopisany zamęt i chaos. Na zebraniu zwołanym z tej okazji ob. Gładkowski wstał pierwszy i powiedział co następuje:

— Pragnę stwierdzić samokrytycznie, że stan panujący w magazynach i sklepach, którymi kieruję jest moją wyłączną winą. To ja, będąc odpowiedzialnym za całokształt handlu na odcinku przeze mnie prowadzonym, nie zainteresowałem się zupełnie podległymi mi placówkami, nie kontrolowałem dystrybucji. W rezultacie ja ponoszę odpowiedzialność za fakt, że w magazynach towar jest, a w sklepach nie ma. Ja nie dopilnowałem, aby odpowiednio asortymenty towarów przydzielono do właściwych sklepów, co spowodowało z kolei braki w sklepach, zatałagi z klientami, ich słuszne narzekania i bardzo złą atmosferę. W dodatku czyniłem to w okresie, kiedy tyle się mówi i pisze o potrzebie poprawy bytu człowieka pracy i o tym, że należy podnieść stopę życiową obywateli. Z tych względów uważam dotychczasowe moje postępowanie za oburzające. Sam nie mogę wprost zrozumieć, jak mogłem dopuścić do takiego stanu. Jak najkategoryczniej potępiam własne zaniedbania, nie

gazynowałem lekkomyślnie. W dodatku czyniłem to w czasie, kiedy tyle się mówi i pisze o tym, że towaru powinny jak najsprawniej docierać do konsumenta i, że należy podnieść poziom handlu społecznego. Z tych względów uważam moje dotychczasowe postępowanie za wręcz karygodne, co stwierdzam samokrytycznie.

Zebrani przysłuchując się tym słowom, milczeli wzruszeni. Wreszcie przemówił przedstawiciel Ministerstwa:

— Każdemu zdarzają się błędy, towarzysz — powiedział — ale rzadko zdarza się takie zrozumienie własnych błędów, jakie widzimy u ob. Gładkowskiego. Ob. Gładkowski wykazał ponadto wyjątkową świadomość okresu historycznego, w jakim żyjemy. Sądzę, że opierając się na takich możemy bardzo wiele zdziałać. Ob. Gładkowski jest odważny, dojrzały politycznie, wygłosił szczerą samokrytykę. Po tym, co usłyszeliśmy tu, możemy być pewni, że błędy swoje naprawi.

Gładkowski skromnie spuścił

oczy. Z jego wyrazu twarzy zebrani mogli wyczytać, że przyznawanie się do błędów jest dla niego rzeczą najbardziej naturalną i nie rozumie po prostu, że tego rodzaju postawa wymaga aż pochwały.

W kilku dniach Gładkowski awansował na stanowisko dyrektora. W krótkim czasie okazało się, że na odcinku kierowanym przez Gładkowskiego panuje nieopisany zamęt i chaos. Na zebraniu zwołanym z tej okazji ob. Gładkowski wstał pierwszy i powiedział co następuje:

— Pragnę stwierdzić samokrytycznie, że stan panujący w magazynach i sklepach, którymi kieruję jest moją wyłączną winą. To ja, będąc odpowiedzialnym za całokształt handlu na odcinku przeze mnie prowadzonym, nie zainteresowałem się zupełnie podległymi mi placówkami, nie kontrolowałem dystrybucji. W rezultacie ja ponoszę odpowiedzialność za fakt, że w magazynach towar jest, a w sklepach nie ma. Ja nie dopilnowałem, aby odpowiednio asortymenty towarów przydzielono do właściwych sklepów, co spowodowało z kolei braki w sklepach, zatałagi z klientami, ich słuszne narzekania i bardzo złą atmosferę. W dodatku czyniłem to w okresie, kiedy tyle się mówi i pisze o potrzebie poprawy bytu człowieka pracy i o tym, że należy podnieść stopę życiową obywateli. Z tych względów uważam dotychczasowe moje postępowanie za oburzające. Sam nie mogę wprost zrozumieć, jak mogłem dopuścić do takiego stanu. Jak najkategoryczniej potępiam własne zaniedbania, nie

dotrzenia i lekkomyślność, co stwierdzam samokrytycznie.

Wtedy zupełnie nieoczekiwanie wstał jeden z zebranych i powiedział: — Całkowicie popieram oświadczenie ob. Gładkowskiego. Jestem tego samego zdania o jego postępowaniu co on sam. Dlatego proponuję usunąć ob. Gładkowskiego z zajmowanego przez niego stanowiska, a sprawę jego skandalicznych zaniedbań przekazać prokuratorowi.



Kiedy na sali rozległy się głośnie oklaski, Gładkowski rozjeżdżał się ze zdumieniem i pomyślał: „Niemożliwe! Czyżby tym razem nie chwyciło? Samokrytyka już nie modna, czy co?”

ZYGMUNT JASKI

Grzeczny sportowiec

Spiewa zły działacz sportowy na dziecięcą melodię „Jasne słońeczko późno dziś wstało” — głosem z lekką ochrypłym od grypy lub „Antygrypiny”...

Grzeczny sportowiec raniutko wstaje, tusz bierze zimny zanim się naje, ledwie się naje, trening zaczyna w myśl załączników regulamina *)

Grzeczny sportowiec, by zostać chluba, na pogadankę idzie do klubu, słucha uważnie tej pogadanki, potem się bierze sam do czytanki.

Grzeczny sportowiec, ujęty w ramy po linii sportu, ma jak u mamy, o wszystkim myśli za przepiślowo sportowe rady, z tą Okręgową.

Grzeczny sportowiec świadom swej roli na żaden sobie żart nie pozwoli, jest cichy, skromny, a wieczorami w warcaby grywa ze sportowcami.

Grzeczny sportowiec spać idzie wcześniej, wolny od pokus tak samo we śnie, bowiem okólnik mówi dosłownie: kochać się można tylko listownie!

Dziwi mnie tylko, powiem tu szczerze bo nie rozumiem skąd to się bierze: mimo mych starań — byle spotkanie grzeczny sportowiec dostaje lanie!

*) Regulamina ignorantia sportica.

Spotkanie na morzu

Krażownik brytyjskiej floty królewskiej „Superb” pełną parą przecinał fale Oceanu Atlantyckiego w kierunku zachodnim. Okręt się spieszył. W południowo-brytyjskiej Gujanie odbyły się pierwsze w historii powszechne wybory. Nie byłoby w tym nic złego gdyby nie ich wynik: trzy czwarte wyborców wypowiedziało się przeciwko liście rządowej. Nowy rząd zaczął mówić o niepodległości.

— Wprost nie rozumiem. — mówił komendant krajoznika — dlaczego admirałcja nie skierowała do Gujany dwóch — trzech okrętów wojennych przed wyborami?

— Ja zaś nie pojmuję — mówił inny oficer załogi — postępowania naszego rządu. Sie dzimy już w Gujanie od 150 lat i doskonale dajemy sobie

radę bez wyborów. I nawet bez konstytucji. Nagle karty wyborcze dano ludziom, którzy pojęcia nie mają o wyborach.

— Nie bierzcie, panowie, rzeczy tak tragicznie, — wtrącił się do rozmowy kapelan okrętowy. — Przecież gubernator nasz natychmiast usunął nowy rząd i zawiesił konstytucję. Przykre jest tylko to, że posiadamy tak mało sympatii w koloniach, choć znają już nas tak dawno.

— Właśnie, dlatego, że znają — burknął lekarz okrętowy. — Ponieważ wszyscy wiedzieli, że lekarz, jak zwykle, wiał w siebie porządna ilość whisky, nie zwrócono na słowa jego żadnej uwagi.

Na odprawie załogi mówiono o Gujanie.

— Ilu mieszkańców ma brytyjska Gujana? — zapytał komendant „Superb”.

— Pół miliona sire!

— Nieściśle. Białych jest tylko 3 tysiące. Reszta — kolorowi.

— A co stanowi główny przedmiot eksportu Gujany?

— Trzcina cukrowa, sire!

— Słusznie. — Co robi się z trzciny cukrowej?

— Rum, sire!

— Dla kogo głównie?

— Dla floty brytyjskiej, sire!

— Bardzo to ważna okoliczność, marynarze! Nie zapomnijcie o tym, gdy dostaniecie swoją porcję rumu. — A jakie będzie wasze zadanie w Gujanie?

— Utrzymywać porządek!

— Jaki porządek?

— Demokratyczny porządek, sire.

W dalszej podróży krajoznik „Superb” spotkał się z amerykańskim transportowcem, który wioził pomocnicze wojska do Europy.

— Hej, chłopcy! A wy dokąd? — wołano z amerykańskiego statku.

— Do Gujany — odpowie dzieli Anglii.

— Co tam będziecie robić?

— Utrzymywać porządek.

— A wy dokąd?

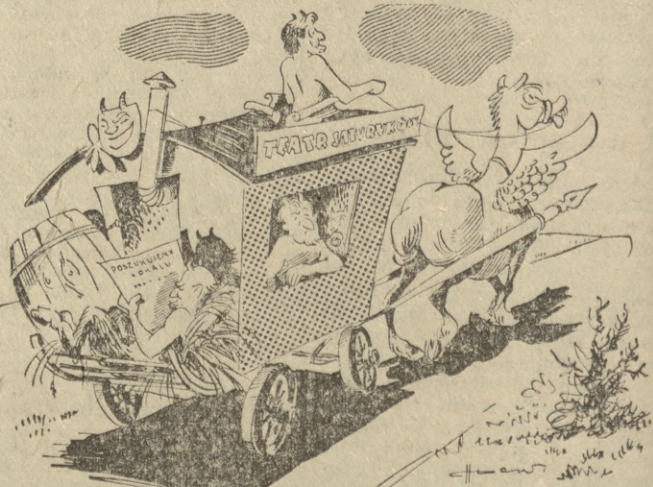
— Do Anglii!

— W jakim celu?

— Robić to samo co wy! — Utrzymywać porządek!

(„Frischer Wind” — tłum. hb.)

Wojewódzka Komisja Lokalowa w Poznaniu uzależnia udzielenie przydziału sali dla Teatru Satyryków od otrzymania pismemgo uzasadnienia potrzeby istnienia tego rodzaju placówki.



Przewodniczący WKL do dyrektora „Artosu”:

— Złóście, dyrektorze, odpowiednie uzasadnienie, to zobaczmy. Przy okazji mała prośba: nie moglibyście zarezerwować dla mnie dwóch biletów na „Odfajkowane”? Kiedy nie pójdę, sala wyprzedana do ostatniego miejsca. I tak już trzeci miesiąc!